

Trudno uwierzyć w świat

- Nie możemy milczeć wobec tego, co się dzieje. Jeśli nas coś boli, uwiera, to chcemy o tym śpiewać. Naszą muzyką przekazujemy punkrockowego ducha i to nas nakręca - mówią członkowie łódzkiego duetu ALLES.

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Zespół Alles został nominowany (i zajął piąte miejsce) w plebiscycie „Kalejdoskopu” - Armatka Kultury za debiutancką płytę „Post”, którą uznano za międzynarodowe odkrycie w muzyce elektronicznej.

Paweł Strzelec: - Bardzo się cieszymy z tego wyróżnienia, zwłaszcza że od początku mieliśmy większy odzew z Zachodu niż z Polski, mimo że śpiewamy po polsku.

Marcin Regucki: - Scena muzyki elektronicznej w Polsce dopiero raczkuje, dlatego od dawna szukamy inspiracji poza granicami kraju.

PS: - Za granicą nasza muzyka jest nazywana nową jakością w nurcie minimal-electro-industrial. Ludzie kontaktują się z nami przez Internet i proszą o przetłumaczenie tekstów. Tworzę słowa po polsku, choć zdecydowanie łatwiej pisze się piosenki po angielsku, w myśl zasady, że cokolwiek się zaśpiewa, to uchodzi. Przy pisaniu po polsku potrzeba trochę gimnastyki myślowej, żeby tekst był dobry i z sensem. Ale jaka z tego satysfakcja.

Śpiewacie: żyjemy w królestwie szumu, w natłoku informacji, konsumujemy związki, kanapki, sztukę, chcemy być wolni...

PS: - To wynika z naszej obserwacji rzeczywistości, galopującej makdonaldyzacji, relatywizacji, którą widzimy na każdym kroku. To, co jest aktualne dzisiaj, jutro przemija, wszystko jest chwilowe. Ten tekst to coś na kształt credo, taki nasz manifest.

Nie wierzymy w nic, nie mamy wiele, mamy wszystko do stracenia, mamy tylko siebie... - brzmi z kolei jak manifest straconej generacji. Czujecie się pokoleniem X?

PS: - Nie chciałbym sam siebie klasyfikować jako człowieka przynależnego jakiejś generacji. Jednak teksty Kuby Wandachowicza i ludzi z naszego pokolenia są mi bliskie. Mam wrażenie, że wielu z nas śpiewa o tym samym, oczywiście na własny sposób. Kształtuje nas czas, w którym się urodziliśmy, dorastaliśmy, zmiany systemowe, odzyskanie wolności, które nie przyniosło tego, czego oczekiwaliśmy. To nasze wspólne doświadczenie. W nowej rzeczywistości nie wszyscy się odnaleźli. A osoby, które urodziły się dekadę później, zastały już zupełnie inny świat.

Jesteście pokoleniem indywidualistów, które nie umie i nie chce się jednoczyć i tworzyć silnych grup społecznych?

PS: - Wszystko, czego chcę, nie ma nic wspólnego z wami - to słowa mojej nowej piosenki. Trudno uwierzyć w „świat”, w anonimową grupę, która cokolwiek zmieni. Nadzieja jest tylko w drugim człowieku, w indywidualnych relacjach.

Postmodernizm, postpunk, postkomunizm, wielki post, przesilenie przesilenia, zmęczenie zmęczenia, wszystko już było. Czy muzyka nie może nic zmienić?

MR: - Były czasy, że muzyka coś zmieniała, na przykład w Polsce w czasach komuny Jarocin był miejscem buntu, wolnej muzyki, gdzie spotykała się młodzież, która napompowana tymi wszystkimi

antysystemowymi ideami buntowała się przeciw panującemu porządkowi i przekazywała bunt dalej – znajomym, przyjaciółom, rodzinom. Teraz mamy wolność, ale czujemy się wolni wyłącznie wśród ludzi, z którymi się identyfikujemy. Dbamy tylko o swoją grupę. Nie jesteśmy w stanie się zjednoczyć w większe społeczności, bo nie utożsamiamy się z poglądami innych. Nie sadzę, żeby jakieś szersze zmiany mogły nastąpić teraz dzięki muzyce. Muzyka też jest podzielona na wiele nurtów.

PS: – Kiedyś na Zachodzie ruch hippisów przyczynił się do zmian społecznych. Dzisiaj jesteśmy przyzwyczajeni do wygody, nie buntujemy się zbyt chętnie. Mimo że słyszymy w mediach nawoływania polityków do wyjścia na ulice, to są puste hasła. Mamy za dużo do stracenia. Czujemy niesprawiedliwość na co dzień, ale wiemy, że gdy się zbuntujemy, może być jeszcze gorzej.

Jeśli nic nie można zmienić, to po co śpiewacie?

PS: – Nie możemy milczeć wobec tego, co się dzieje. Jeśli nas coś boli, uwiera, to chcemy o tym mówić. Naszą muzyką przekazujemy punkrockowego ducha i to nas nakręca.

Da się z tego wyżyć, zarobić na muzyce?

PS: – Niektórzy zarabiają, więc na pewno można. My decydujemy się na granie w niszy, wiedząc, że pieniędzy z tego raczej nie będzie. Gdy nagrywaliśmy album, nie zastanawialiśmy się, jak zrobić supersingel, który będzie śmigał w radiu. Muzyka jest dla nas pasją, ale nie jedynym zajęciem. Musimy przecież zarabiać na chleb.

Występowaliście już za granicą. Jak gra się dla berlińskiej publiczności?

MR: – Graliśmy w dużym klubie w Berlinie. Przyszło więcej ludzi niż w Polsce. Publiczność reagowała żywiołowo. Po koncercie podchodzili do nas, chcieli rozmawiać. Dobrze czuliśmy się w tym multikulturowym środowisku.

Może berlińczykom spodobała się niemieckojęzyczna nazwa zespołu?

PS: – Nazwa Alles wzięła się stąd, że na początku mieliśmy śpiewać po niemiecku. Nie mówię w tym języku, ale pomyśleliśmy, że w dobie nowoczesnych technologii możemy przetworzyć wokół tak, że będzie dobrze brzmiał. Szybko nam jednak przeszło. Doszliśmy do wniosku, że skoro jesteśmy stąd, myślimy po polsku, to będziemy śpiewać po polsku. Nazwa została.

To może z inspiracji Laibachem?

MR: – To nie Laibach, choć jest on silną inspiracją. Niemiecki pasuje do mocnej elektroniki, jest trochę groźny, a teksty po niemiecku mocno brzmią, są rytmiczne.

Jak jesteście przyjmowani w Polsce?

PS: – W Polsce też dobrze się gra. Nadzwyczaj miło zostaliśmy przyjęci w Warszawie. Zagraliśmy tam pierwszy koncert i nie spodziewaliśmy się od razu takiego odbioru. Myśleliśmy, że będzie trzeba przecierać szlaki i zagrać kilka razy, żeby przekonać publiczność. A tu niespodzianka! Przyszły tłumy. W Łodzi graliśmy tylko w DOM-u i myślę, że jest to najlepsze miejsce dla tego typu muzyki. Mamy wrażenie, że tu gra się tylko dla określonego środowiska, grupy 200-300 osób. Na koncertach widzimy tych samych ludzi. Dlatego w Łodzi nie będziemy występować zbyt często, bo ileż razy można iść na koncert zespołu Alles?

Co z łódzką sceną alternatywną?

PS: - Wydaje mi się, że prawdziwa subkultura istniała tu w latach 90., wtedy był undergroundowy ruch z mocnym antysystemowym przekazem. Funkcjonowały kluby typu La Strada, Forum Fabricum, prężnie działał squat na ulicy Węglowej, został zapoczątkowany cykl imprez Wunder Wave. Na koncerty przyjeżdżali wykonawcy z całego świata. Wtedy dużo ludzi uczestniczyło w życiu muzycznym. Teraz młodzież trudno znieść punkrockową muzyką. Młodemu pokoleniu nie są potrzebne nasze teksty - nie rozumieją rozterek emocjonalnych i moralnych, o których śpiewamy. Jeszcze niedawno prowadziłem swoją audycję w Radiu Łódź i śledziłem to, co robi młodzież. Jest dużo młodych zespołów, grających całkiem fajną elektronikę z gitarami. Jednak to do mnie nie przemawia. Choć jest świetnie wyprodukowane, zagrane, zaśpiewane, jednym uchem wpada, a drugim wypada. Można przy tym potańczyć w dyskotecce. Ale tylko tyle.

Alles to nie jedyny zespół, w którym jesteście. To takie łódzkie grać w kilku kapelach naraz?

PS: - Jestem też członkiem formacji Już Nie Żyjesz. Coś w tym jest, że w Łodzi wszyscy grają w kilku zespołach naraz. Wynika to chyba z tego, że skoro jeden zespół nie spełnia do końca oczekiwań, to muszę znaleźć coś innego.

MR: - Gram także z zespołem Bruno Schulz. Często jest tak, że gdy zakładamy zespół, mamy chęć robić wspólnie muzykę w określonym nurcie. Nie wszyscy w zespole jednak ewoluują tak samo i po jakimś czasie może powstać konflikt, bo ktoś na przykład chce więcej gitar, a ktoś mniej.

Jakie macie plany po tak udanym debiucie?

PS: - Koncerty i nowa płyta. W kwietniu wystąpimy we Wrocławiu i Glasgow, w maju - w Warszawie, a we wrześniu - w Łodzi. Napisałem już wszystkie teksty na nową płytę i jestem z nich bardziej zadowolony niż z poprzednich. Marcin już zaczął tworzyć muzykę.

MR: - Poprzednia płyta powstała bardzo szybko, właściwie w ciągu miesiąca. Ale chyba tak zawsze jest na początku, jak zaiskrzy między muzykami. Spotkaliśmy się w bardzo dobrym momencie, bo pół roku wcześniej ani pół roku później nie stworzylibyśmy duetu.

Pierwszy album wydaliście w Meksyku...

MR: - Gdy skończyliśmy płytę, wpadłem na pomysł, żeby nie szukać wydawcy w Polsce, bo tu muzyka ginie, wsiąka, nie żyje własnym życiem. Wysłaliśmy maile do około 15-20 zagranicznych wytwórni z naszego nurtu. Cezar z Mecanica Records odpowiedział nam pierwszy.

„Post” nie dość, że ukazał się w Meksyku, to jeszcze na kasetach magnetofonowych...

MR: - Wydawca wpadł na pomysł, żeby zrobić aperitif przed daniem głównym. Postanowił wyprodukować sto kaset i zobaczyć, jakie będzie zainteresowanie. Ale my marzyliśmy o płycie na winylu. Kaseca została świetnie przyjęta, więc Cezar powiedział „OK!”. Zrobiliśmy winyl. Nakład 500 sztuk. To się stało normą w muzyce alternatywnej, co pokazuje też skalę zjawiska, zainteresowanie. Wydawca może spać spokojnie, bo wie, że nakład się sprzeda, a gdyby wyprodukował 5000, to musiałby nimi palić w piecu. Płyta rozchodzi się nieźle, bo wytwórnia zdecydowała się teraz tłoczyć CD. To dość oryginalna strategia.

Rozmawiała Justyna Muszyńska-Szkodzik

Foto: Dariusz Kulesza

